

SŁOWO WSTĘPNE

W nazwie „wesele” zamknął lud zewnętrzną tylko powłokę obrzędu, który dwie istoty płci różnej wiązać ma z sobą na całe życie. Właściwy obrzęd, sama istota tego aktu, tkwi poza weselem – w prawnej sankcji zawieranego związku, w ślubie kościelnym, mającym zjednać temu związkowi błogosławieństwo niebios.

Wszystkie owe pełne powagi czynniki pozostawia nazwa wesela w ukryciu. Wywodzi się ono z całkiem innych źródeł. Wesele jest refleksem nastroju wywołanego uroczystą chwilą; wytryska z samego dna radosnej duszy, wyzwalającej się, gdy powstaje nowa komórka społeczna; gdy się zakłada podwaliny związku małżeńskiego.

Nie wchodzi w grę rozległa perspektywa ideowa, przeciwnie: sfera uczuć, które odbijają się w lśniącym zwierciadle wesela, jest nader ciasna. Granice jej wyznacza dosyt zadowolenia państwa młodych, bliższych i dalszych uczestników wesela, że znalazła się sposobność do ucieczki na chwilę od szarej, znoјnej więzi życia codziennego.

Za tym radosnym charakterem wesela podążając w głąb, docieramy aż do tajemniczych pokładów – instynktu. W całym świecie stworzeń żywych spostrzec można to samo zjawisko: wszędzie momentowi, gdy dwie istoty łączą się w stadło, towarzyszy niezwykle nastroj, niezwykle natężenie radości. Na rykowisku jelenia czy na toku głuszca odzywa się ten sam instynkt, co na ludowym weselu, to samo podniecenie, rwące się do czary uciech, jakby w chwili godów wysnać chciało całą słodycz życia...

Owa zmysłowość tła, na którym zarysowuje się wesele, już w zaraniu cywilizacji doznała uszlachetnienia. Z pierwocin wesela, hołdujących wyłącznie radosnemu instynktowi, wytworzyły się formy nupcjalne, przystosowane do wyższych, społecznych celów. Instynkt

jednak nie dał się stłumić powagą owych sakralnych form – nie wyszło źródło radości weselnej.

Do dziś więc na obchodach weselnych naszego ludu rozbrzmiewają obie te struny. Rdzeń całego aktu stanowi prawno-religijny obrzęd; wesele jest otoczeniem tego jądra, jest jakby obrzędem dokoła obrzędu. Niepokonany pierwiastek instynktu wciąż wygrywa swoją słodką melodię...

Obrzęd weselny naszego włościństwa, zaczynający się „czołem wesola”, a kończący jego „ogonem”, przechowuje echa zamierzchłych czasów, ich prastarych urządzeń, ich pojęć o świecie, ich wierzeń. Kołaczą się tu jeszcze szczątki dawnych instytucji, odziedziczone po przodkach, tkwiące w obyczajach ludu niby kości przedpotopowych zwierząt, przechowane w pokładach geologicznych. Odsłaniają one niezapisaną przez historyków kartę naszej przeszłości.

Na barwnych, wzorzystych wstęgach krakowskiego weseliska przewijają się obok cech rodzimej, ojczystej tradycji znamiona właściwe wszystkim ludom. Niejeden z tych zwyczajów przed kilku tysiącami lat odtworzony został na fryzach zdobiących śmiertelne komnaty faraonów, niejeden rys naszych godów utrwaliło już klinowe pismo na tabliczkach biblioteki Asurbanipala, niejeden motyw rytuału weselnego nakazany był kultem u Indoeuropejczyków, zanim rozpełzli się na wszystkie strony świata ze swej wspólnej koleby.

Jak owad zakrzepły w bursztynie zachowuje swój kształt pierwotny, tak owe tradycją wieków przekazane motywy występują wyraziście podczas obchodów wesela polskiego.

Pod naciskiem kultury nowoczesnej, pod wpływem zmienionych warunków społeczno-politycznych, stare obyczaje weselne, wyparte z miast i okolic podmiejskich, nie zgasły, lecz – tułając się samopas, kryjąc się po zapadłej wsi, w głuszy borów – żyją w sercach ludu polskiego.

Podobne do starych dębów, z których po latach kruszą się i odłamują gałęzie, którym co rok opadają liście, ale których pień nietknięty stawia czoło burzom i nawałnicom wieków.

Jest więc wesele jakby Arką Przymierza między dawnymi a nowymi czasami. Niezmierny zaś urok ma poznanie związku naszego dzisiaj z przeszłością tak daleką, że zapada ona w nieprzejrzone zmroki. Niemniejszy urok ma odsłanianie owych ogniw łącznikowych, które dowodzą wspólnoty myśli i uczuć ludów rozszarpanych obecnie tyłoma nienawiściami.

Przed rozpędem kół cywilizacji niwelującej wszelkie odrębności, pod tchnieniem pary, przed błyskawicą elektryczności topnieją szacowne pomniki przeszłości. Ale choćby bezwzględność kroczącego naprzód postępu usuwała z drogi coraz skuteczniej owe zabytki dawnej chwały, ludoznawstwo badaniami swymi ocali je od zagłady i zachowa w pamięci nawet wówczas, gdy już znikną na zawsze...

CZĘŚĆ PIERWSZA

I

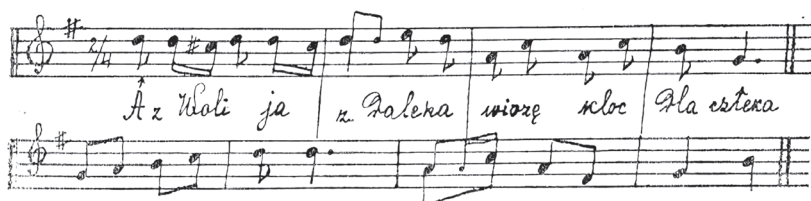
KOJARZENIE MAŁŻEŃSTW

Do niedawna wśród ludu naszego panował zwyczaj, że po zapustach, najczęściej w środę wstępną, dziewczętom, które w czasie zapustów nie wyszły za mąż, i parobczakom, którzy się nie pożenili, przyczepiano za karę klocki. Za to, że „nie chcieli dźwigać jarzma małżeńskiego, niech dźwigają klocki”. W okolicy Zamościa zamiast klocków przyczepiają im po kilka całych skorup z wydmuchanych jaj kurzych. Starsze wieśniaczki z Sieradzkiego zaprzęgają parobczaka do dużego kłoca drzewa, kładą mu na głowę wieniec grochowy – znak starokawalerstwa – i tańczą wkoło niego, urągając, dopóki się młodzian nie wykupi i nie przyrzecze poprawy na rok przyszły. Kobiety, pijąc, odwracają się, a ostatnie krople wódki wylewają na ziemię, co jest zabytkiem z czasów pogańskich, kiedy to część napoju wylewano na ofiarę. Pod Płockiem „chłopcy i dziewczęta uzbrojeni w pyty napełnione popiołem (Popielec) nie szczędzą nawzajem często nader dotkliwych razów”, a za każdym uderzeniem wymawiają: „Czemuś się nie ożenił?!”. Przebieczanie przywieszali klocki u nóg „jednego roku dziewczętom, drugiego roku parobkom, zależnie od tego, czy więcej parobków się ożeniło, czy więcej dziewcząt się wydało”. Pary małżeńskie pobrane na ograniczy¹ rozstrzygały, „kto będzie musiał z klockami tańczyć w karczmie: dziewczęta czyli też parobcy, jeżeli więcej dziewcząt się wydało, musieli parobcy dźwigać klocki i na odwrót”. I w Nadbrzeziu, odgrodzonym przedmieściu Sandomierza, przyprowadzano do dużego kłoca chłopaka i dziewczynę (którą ten

¹ Tzn. „na granicy”, „na skraju” – również w znaczeniu symbolicznym. Chodzi o tereny znajdujące się na obrzeżach jakiegoś obszaru, wsi bądź o przestrzeń pomiędzy nimi, gdzie często przeprowadzano lokalne obrzędy (przyp. wyd.).

mał poślubić) i przywiązywano ich oboje do kłoca, który musieli ciągnąć, póki ich ojcowie nie wykupili (M. Matyas: *Zapust*, „Lud”, t. I, 1895, s. 84).

Dziewczętom i kawalerom ziemi krakowskiej za karę, że nie przeszli w stan małżeński, zawieszano z tyłu u sukni albo zawiązywano u nogi patyki, kości, gęsie lub kurze łapki itp., przy czym nucono:



W wstępną srodę zeby włóczył,
Zeby drugich nauczył,
Jak oni to mają czynić,
Swoje syny pożenić

I córeczki swe wydać.
Bo my kłoce włóczyli,
Żeśmy się nie żenili
itp.

Aby się od kłoca wykupić, pochwycony parobek lub schwytna dziewczka częstowali owe baby wódką. Od dwóch wieków zwyczaj ten potwierdzony jest historycznie wśród szlachty polskiej. *Kiermasz wieśniacki* Jana z Wychyłówki (kryptonim pisarza z pierwszej ćwierci XVII w.) podaje bliższe szczegóły o zwyczaju owym w ziemi krakowskiej w wierszu *Na kloc w stępną srodę*:

Mięsopust mija – wam, panny, przymówka,
Kloc trzeba włóczyć, nie mówcie i słówka,
Bo szpetna sroda cicho na was dybie,
Musicie go wlec, gdzie was kolwiek zdybie
Lub to w maszkarze, lub się jawnie stawia,
Przecie was wstydu jakiegoś nabawi.
Lepiej było iść leda za chłopinę
W te mięsopusty, niż włóczyć szczepinę.

Potwierdzają ten zwyczaj w innych stronach Polski *Pieśni y tańce zabawom uczciwym gwoli* (1614 r.):

U której panny w tym roku
Mąż nie będzie podle boku,

Taka musi już kloc ciągnąć
Albo kury z kwoką łągnąć.

Protestacja dziewczki Gołki z 1642 r., zaciągnięta do aktów grodzkich starostwa w Bieczu, dowodzi, że istniał wtedy zwyczaj przywiązywania łańcuchami do pniaków dębowych dziewcząt, które w czasie mięsopustu nie wyszły jeszcze za mąż i przymuszania do dźwigania tych dużych kloców za karę (Fr. Bujak: *Protestacja przepukki bieckiej przeciw ciurom*, „Lud”, t. X, 1904, s. 328).

Zwyczaj ten panował jeszcze do niedawna w Warszawie. „W środę popielcową – donosi „Kurier Codzienny” z 1869 r. – dawnym zwyczajem tak pannom, jak kawalerom, co po upływie zapustu nie połączyli się w stadła, przypinano z tyłu kločki z drzewa albo skorupy z jaj. Jeden ze starych kawalerów w Warszawie otrzymał wtedy zamiast klocka fujarkę drewnianą z następującym wierszem wyjaśniającym znaczenie tego zwyczaju:

Panie Antoni, karnawał skończony.
Wstępna środa, Popielec – a ty nie masz żony.
Za to więc, żeś ciemęga i kawaler stary,
Dźwigajże dziś fujarkę i bądź z nią do parą.

Podobnego zwyczaju, zwanego *kołodką* (kłodką), przestrzegają na Rusi (Wołyniu, Ukrainie): W poniedziałek zapustny, po „sowitej libacji” (ze śpiewkami) nad małym polankiem drzewa spowitym w szmaty kobiety chodzą po wsi, przyczepiając kłodkę dziewczętom i parobkom nie pożenionym w ostatnie mięsopusty. Okup od tej kłodki, ściągnięty z winowajców, przepija się wesoło w karczmie. W ostatni tydzień dziewczęta ze swej strony uwiązują podobną kłodeczkę, tylko obwita wstążkami, parobkom, którzy im się wykupić muszą poczęstunkiem wódki. (I. Kopernicki, *Z Jurkowszczyzny*, „Zbiór Wiad. do Antrop. Kraj.”, t. XI, 1887, s. 157–158).

Zwyczaj przyczepiania klocka w Popielec przypomina wróżbę daną dziewczynie ruskiej w okolicach Brzeżan, pragnącej wydać się za mąż; wróżka kazała jej ucześcić *sworeń*, tj. klocek, z tyłu, a będzie miała szczęście do wydania. W czasie zapustów na Rusi dziewczęta przywiązują parobkom na szyję kłodę i na odwrót parobcy dziewczętom. Z tego jarzma małżeńskiego wykupują się wódką i zakąską. Charakterystycznym elementem zapustu wśród Jugosłowian jest przywiązanie dziewczętom (lub parobkom) kłody (dyby) na szyję, nogę

lub rękę, co ma być symbolem jarzma małżeńskiego. Pojęcie kary i męki przemieniło się z czasem w rodzaj zabawki. U Słoweńców (w Karyntii) dziewczęta, które w ciągu roku nie wyszły za mąż, skazane są na wleczenie za sobą kłoca. Parobcy wiejscy w Styrii, którzy się w bieżącym roku nie pożenili, ciągną w Środę Popielcową drewniany blok (*Bloch ziehen*), na którym siedzą niewydane dziewczęta. Kronika lipska wyd. przez Pfeifera (J. Grimm, *Deutsche Mythologie*, Göttingen 1854, s. 242) opisuje „starożytny” zwyczaj obchodzony w zapusty przez młodzież w Lipsku. Oto podochoceni chłopcy obwozili w pługu dziewczęta wokoło miasta, a te musiały się od nich wykupić niejako za karę, iż do tego czasu nie wyszły za mąż.

Mamy świadectwa historyczne, od XV w. począwszy, o zwyczaju zaprzęgania w Popielec dziewcząt do pługa. Młodzieńcy wciągali je do tego „jarzma” za karę, że w tym roku nie wyszły za mąż. W 1499 r. zdarzył się w Niemczech wypadek, że dziewczyna, gwałtem zaciągnięta do pługa, broniąc się, zabiła młodzieńca. W Szwabii zakazano w 1530 r. tego zwyczaju. Znany poeta niemiecki z XVI w. Hans Sachs napisał na tym tle *schwank*² *Die Hausmaide im Pflug*. W okolicy Neustad zachował się do dziś ten stary zwyczaj, a praktykują go we Francji, Anglii (od XV-XVII stulecia), Danii, podobnie jak u ludów słowiańskich (w Czechach, Rosji i in.). W czwartym dziesiętku zeszłego wieku zwyczaj ciągnięcia kłoca praktykowano jeszcze na balu w okolicy Budapesztu: w ostatki zapust, o północy, przywiązywano niepostrzeżenie na nitce niewydanym pannom i nieożenionym młodzieńcom kawałek drzewa, a towarzystwo wołało: „Ciągną kłoc!”. Gdy we wsi Jabing (na Węgrzech) nie ma w zapusty żadnego wesela, chłopcy sadzają na kłocu najstarszego parobczaka (nieożenionego), pięknie przystrojonego, i wiozą go przez wieś. W wielu okolicach Węgier dziewczki, które w zapusty nie wyszły za mąż, mają za karę wlec pniak przez wieś, przy czym są zlewane wodą, a kto z tego pniaka wytnie drzazgę i rzuci ją w ogień – ten ubezpieczony będzie w tym roku od pożaru.

W przywiedzionych tu zwyczajach przebijają wyobrażenia rozpowszechnione na całej kuli ziemskiej, że małżeństwo jest obowiązkiem społecznym.

Małżeństwo uważane jest przez lud nasz za „rzecz świętą”. Nieżonaty „szczęśliwym być nie może i trudno mu dostąpić zbawienia duszy” (w Lubelskiem). Z tego „prawa moralnego” nikt się nie wyłamuje. Wieś polska nie zna bezzennych, starych kawalerów. Każdy żeni się

² Krótki utwór literacki o charakterze komediowym i ludycznym (przyp. wyd.).

tu w wieku młodzieńczym, dopiero żonatego uznają „człowiekiem”. Lud polski w Prusach Wschodnich utrzymuje, że stare panny nie dostępują przybytku Pańskiego, ale zostają przed bramą niebieską, „zbierając łajno owieczek na zielonej łące”. I włościanie ukraińscy nie znają starych kawalerów ani starych panien – taki stan uważają za bezużyteczny, bezcelowy, przeznaczeniem bowiem niewiast jest darzenie potomstwem. U Serbów (w Czarnogórze i Hercegowinie) starokawalerstwo i staropanieństwo uchodzą za hańbę. Włościanin rosyjski, jak w ogóle słowiański, przyznaje pierwszeństwo żonatemu (zameężnej) przed nieżonatym (niezameężną), gospodarzowi przed tym, który nie ma gospodarstwa, ojcu rodziny przed bezdzietnym. Lud angielski powiada, że stare panny prowadzone są przez małpy do piekła. Szwajcarzy skazali je na przebywanie po śmierci ze złymi duchami w okolicach wiecznego lodu. W Niemczech (w Norymberdze) brodami starych panien zamiatają wieże.

Niezameężna mahometanka, podług Koranu, nie może dostać się do nieba i jest do tego stopnia pogardzana, że nawet jej modlitwy i ofiary Bóg przyjmuje z niechęcią. W Sparcie – jak zaświadcza Plutarch – i w Rzymie – wedle Waleriusza Maxima – starokawalerstwo podlegało karze. Cicero w rozprawie *De legibus* zaleca „cenzorom, by nałożyli osobny podatek na bezzennych”. *Lex Iulia et Papia Poppaea* nakłada kary na bezżeństwo do pewnego wieku (E. Westermarck, *Zagadnienia płciowe*, tłum. B. Zahorski, Kraków 1910, s. 121–130). Nawet na Wschodzie stara panna bywa przedmiotem kpín i żartów. Z kolei u ludu Iranu mężczyzna nieżonaty uważany jest za niedokończony. Ułatwienie komuś małżeństwa poczytywane jest za zasługę i ma siłę rozgrzeszenia. Natomiast dziewczyna, która zmarłaby niezameężną, „mimo wszelkich dobrych uczynków, jakie by w życiu spełniła, musi pójść do piekła”.

Ożenek uważany jest za „święty obowiązek”, a ta kategoria wyobrażeń i praktyk naszego ludu należy do właściwości społeczeństw pierwotnych. Na tym stopniu rozwoju małżeństwo jest „gospodarną, obyczajową i do pewnego stopnia religijną koniecznością”, która nakazuje każdemu założenie rodziny (domu), wydanie na świat potomstwa, zwłaszcza syna: dziedzica, mściciela i wykonawcy ofiar niezbędnych dla spokoju duszy ojców i dziadów. Aż do czasów historycznych³ starego kawalera czekała pogarda, a nawet kara.

³ Czyli w czasach przed wynalezieniem pisma i wydarzeniami dziejowymi udokumentowanymi w źródłach pisanych (przyp. wyd.).

U barbarzyńców bezżeństwo uchodzi za pogardliwe. Santalowie stawiają starego kawalera na równi ze złodziejem lub czarownicą. Kafer⁴ nieżonaty „nie ma głosu w kraalu”⁵. U Tupiów w Brazylii „kawaler nie może brać udziału w uroczystych uctach”. Wyspiarze futunajscy (w Polinezji) wierzą, iż mężczyzna, który umiera bezżenny, i kobieta zmarła w stanie panieńskim nie dostąpią „pozagrobowej szczęśliwości, dopóki nie oddadzą się samodręczeniu”.

Podobnie u narodów starożytnych w okresie dojrzałości małżeństwo było obowiązkiem młodzieńca i dziewczyny. W starożytnej Peruwii każdy mężczyzna w pewnym określonym wieku podlegał przymusowi wejścia w związek małżeński. Mężczyznom w stanie bezżeństwa na „znak hańby ucinano włosy w Flaskali”. W Korei osobnika płci męskiej, który się nie ożenił, nie uważano za mężczyznę. Dla Hebrejów i Chińczyków zawarcie związków małżeńskich było obowiązkiem religijnym. U Indoeuropejczyków bezżeństwo poczytywano za bezbożność i nieszczęście. Wedle staroindyjskiego prawa *Manu* małżeństwo jest dla wszystkich bezwzględnie obowiązkiem religijnym. Dojrzała niezamężna dziewczyna przebywająca w domu rodziców jest hańbą dla całej rodziny, a przekonanie to panuje w Indiach do dziś. Także religia zoroastriańska uważa mężczyznę w stanie bezżennym za stojącego niżej od żonatego. Staropanieństwo poczytywane jest wręcz za grzech. Dziewczynę, która do 18. roku życia nie została żoną, spychają do piekła. Zgodnie z pojmowaniem plemion pierwotnych i narodów starożytnych lud nasz uważa zawarcie małżeństwa za jeden z najświętszych obowiązków. Podobnie jak księgi praw *Manu* starych Indów, *Pismo św. Starego Zakonu* (*Stary Testament*), jak i św. księga *Zendawesta*, w opinii ludu polskiego i ruskiego dopiero żonaty uznawany jest za człowieka.

Staropolskie przysłowie przywiedzione już przez S. Rysińskiego w 1616 r.: „Śmierć i żona każdemu od Boga naznaczona” albo „Mąż i żona od Boga sądzona” i nazywanie narzeczonych bogdankami świadczą, że lud nasz, jak w ogóle słowiański, uważa małżeństwo za dar Boży. Dziewczę polskie w pragnieniu, by zostać żoną kochanego męża, wyznawszy, że „bez kochania nie może spać w nocy”, zanosi modły w śpiewie:

⁴ Mężczyzna nieżonaty (przyp. wyd.).

⁵ Tzn. w osadzie (przyp. wyd.).

Oj! Najświętsza Panienko, Jezusie kochany,
Ta połóż mi chłopaka wedle samej ściany.

Podobnie i Francuzka prosi Boga o męża: „Panie Boże, Najświętsza Panno, dajże mi męża, a ja wam świecę postawię; jeżeli prędko, to grubą, jeżeli jutro, to taką, że i ręką nie objąć”. I Persjanka błaga Najwyższego, „by jej dał możliwość pozyskać głowę domu, młodego człowieka, silnie zbudowanego, który by ją żywił i który by jej dał potomstwo”.

Wesele na ziemiach polskich i ruskich jest uroczystością religijną – w połączeniu młodych narzeczonych biorą udział moce boskie, niebo i ziemia, księżyc i słońce. Na dziewiczy wieczór „niebo się otwiera, widać świątynię jaśniejącą blaskami, na wszystkich ołtarzach goreją świece; na jednym z nich Matka Boża wije wianki z róży czerwonej dla Marysi, a z szaławii dla Iwasia”. Wijąc wianki i wilce dla państwa młodych, śpiewają:

Zejdź, Boże, do nas i Ty, Matko Boża, będziemy wianek poczynać...

W dziewiczy wieczór u Rosjan starszy družba, uderzając jednym pierogiem o drugi, śpiewa:

Pobłogosław mi, Boże, rozpocząć weselisko.
Przyjdź nam na pomoc odbyć je wesoło.
Skuj nam to wesele na potęgę, na potęgę!

Dziewczęta zaś nuć:

Zawołaj zorzę ranną, zorzę jasną –
gdy się ona w niebie zapala,
nasza siostra zbiera się wyjść za mąż.

W podobnym świetle widzą wesele na Rusi południowej: w nierozzerwalnym związku z Bogiem i przyrodą. Wieczorna gwiazda nad chatą wieśniaka powiada księżycowi, że się tu zatrzymała dlatego, iż „w chacie tej mają być dwie radości: syn żeniony i wydawana córka”.

Gdy państwo młodzi na Ukrainie klękają do błogosławieństwa, družba sadowi ich na *posadzie*⁶, a chór kobiet śpiewa pieśń tej osnowy:

⁶ Czyli najważniejszym, honorowym i świętym miejscu za stołem weselnym, przeznaczonym dla pary młodej (przyp. wyd.).

Młoda siada na tronie,
Bóg sam wychodzi na jej spotkanie,
niosąc dolę szczęśliwą,
dobrą przyszłą rodzinę.

Albo:

Aniołowie stają w oknach izby,
we drzwiach Bóg,
i darzą dziewczynę szczęściem.

Sadzając państwa młodych na posadzie za stołem, na Pokuciu utrzymują, że posad ten od samego Boga i Przeczystej Matki wyznaczony. A gdy kniaź i kniaziowa usiądą i przed nimi, położą dwa zlepione razem kołaczce, pieśń weselna głosi:

Oj , wstąpił do tego domu sam Bóg,
a najpierw Przeczysta Gospodyni
(zawijająca wszystkie stadła małżeńskie)

i poczęli oni sądzić sąd: „Kogo my posadzimy na posadzie? Oj, posadzimy Maryskę na posadzie, a obok niej Wasylka, niechże im szczęście służy!”. Na Białej Rusi splata wianki dla panny młodej Kupało, a u Łotyszów wije je Słońce.

I starożytnie narody wierzyły, że małżeństwa były w niebie zawierane i uświęcone błogosławieństwem Bożym. Jak w Polsce i na Rusi mąż nazywa się „sądzonym” (*sużenyj*), a żona „od Boga przeznaczoną”, tak w starożytności „połączyć się mogli tylko przeznaczeni dla siebie”. Małżeństwo w pojęciu dawnych Greków jest „instytucją bogów”. W rytuale staroindyjskim mąż, opasując kobietę wstęgą obrzędową, powiada: „Z rozkazu boga Savitri, obu ramionami Acwinów, obu rękami Pushan ja biorę ciebie”, ona zaś mówi: „Prajapati, Tvashtar i Ty, potężny Indra wraz z wszystkimi bogami, użyj mego ciała! Przez wszystkich bogów obdarowani chcemy mieć wiele dzieci płci męskiej”. Małżeństwo u narodów starożytnych było sprawą boską. Struktura ich obrzędu weselnego oparta była na podwalinie sakralnej: świadczą o tym przechowane w tradycji Indów i Greko-Italów ofiary składane Bogom podczas swatów, zrękowin i przenosin, tak z bydła (krowy i wieprza), jak z ziarna ubożą i chleba weselnego. Małżeństwo, wedle wyobrażenia Indoeuropejczyków, jest związkiem



Wesele w Krakowie. Zdjęcie z natury. Fotografia z Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie.

opartym na wzajemnej wierze, któremu przykazania Boże (indyjskie: *dharma*, greckie: *themis*, rzymskie: *fas*), udzielają wyższej sankcji.

Związki małżeńskie z miłości zdarzają się wśród ludu polskiego bardzo rzadko, i to dopiero w ostatnich czasach. „Małżeństwo zawiera się z potrzeby, dla zwiększenia rąk roboczych, a przez to dla pomnożenia dobytku. Oceniając tylko pieniądź i zdolność do ciężkiej pracy, szuka się żony zwykle bogatej, choćby była brzydka”. (A. Petrów, *Lud dobrzyński*, „Zbiór Wiad. do Antrop. Kraj.”, t. II, 1878, s. 26). „Chłop – powiedziano o włościanach spod Kalwarii Zebrzydowskiej – w ożenieniu nie kieruje się sercem, przywiązaniem, tylko interesem, i przyszły byt materialny mając zawsze na względzie. Małżeństwo nie jest związkiem serc, lecz kontraktem obustronnym, podobnie jak kupno i sprzedaż”. „Normalne małżeństwo w Jagodnem – powiada Zygmunt Wasilewski w monografii tej wsi (Warszawa, 1889, s. 69) – jest połączeniem dwu kapitałów, dwu par rąk do pracy w celu wspólnego gospodarstwa”.

Rodzice w okolicy Wielunia umawiają się w „gościnie” – bez wiedzy młodych mających się pobrać – zazwyczaj w ten sposób, że synowi najstarszemu, dziedziczącemu rolę po ojcu, dobierają żonę zdrową i pracowitą, dla młodego zaś, niebiorącego po ojcu nic prócz przyrodziewku, przeznaczają dziewczynę zamożną.

Zawieranie małżeństwa na Podhalu posłużyć może za typowy przykład związków małżeńskich ludu polskiego. Nie są one „skutkiem wzajemnej miłości, z czasów parobskich i dziewczęcia się”, lecz są z góry przez rodziców umówione między osobami stojącymi mniej więcej na równi pod względem stanu majątkowego.

Względy ekonomiczne przeważają przy zawieraniu małżeństw na ziemiach ruskich, w Czechosłowacji i u Jugosłowian. Na Białej Rusi rodzice aranżują związki małżeńskie dzieci albo małoletnich⁷, a więc nie pytają się o ich wolę. „Małżeństwo – powiada Jan Witort w *Zarysach prawa zwyczajowego Litwinów* („Lud”, t. III, 1897, s. 200) – to niemal wyłącznie umowa ekonomiczna, w której interesy gospodarcze stanowczo przeważają, przymioty osobiste i miłość usuwa się zwykle na plan dalszy”. Związek małżeński jest od wieków u ludu niemieckiego przede wszystkim sprawą interesu (gospodarczego), a dopiero potem sprawą serca.

Jak przed wiekami, tak i dziś wśród włościan niemieckich (z prawego brzegu Wezery, w Hesji i Nassau) decydują względy natury

⁷ Tzn. niedysponujących pełnią praw (przyp. wyd.).

praktycznej, zwłaszcza stosunki majątkowe. Nie miłość młodych, lecz wybór rodziców stanowi o małżeństwie. Związki małżeńskie w Nordsteimke dochodzą do skutku jak interesy handlowe – dopiero po długich targach.

Wśród ludów romańskich i germańskich, podobnie jak u Słowian, głównym motywem zawierania małżeństw bywają względy materialne, natury gospodarczej. Nie tylko u ludów europejskich obie strony cenią „grunt” i pracę, podobne stosunki panują w innych częściach świata – że tu wymienię tylko mieszkańców Kolumbii, u których „gospodarska córka” bywa najbardziej poszukiwaną.

O Kameruńczykach powiadają, że żona jest kapitałem męża, a dzieci, których się od niej spodziewa, to procent od tego kapitału. Koczujący w stepach Azji Kirgiz zaręcza syna niemowlęciem jeszcze, a w wyborze przyszłej synowej kieruje się wyłącznie pobudkami materialnymi; od narodzin córki ojciec marzy o otrzymaniu za nią zapłaty (*kałym*) i często zawiera umowę o jej sprzedaż mężowi bez jej wiedzy (J. Witort, *Ze stepów Azji Środkowej*, „Lud”, t. V, 1899, s. 8). Tak było w starożytności, gdy żonę kupowano, tak bywa u ludów pierwotnych, a nawet wśród tak zwanej inteligencji żydowskiej materialne względy mają nieraz znaczenie przeważające.

U Indoeuropejczyków i innych ludów pierwotnych małżeństwa zawierano bez woli dziewczyny, bez jej wyboru. Miała ona obowiązek – jak uczono do niedawna nasze panny z towarzystwa – przede wszystkim być posłuszną woli ojca. I nie tylko dziewczyna pozostawała pod władzą ojca – młodzieńca też to dotyczyło. O wyborze małżonków wśród ludu naszego stanowią ojcowie, tj. rodzice, którym dzieci ulegają; związki wbrew woli rodziców są wyjątkowe, a jeżeli takiemu stadłu źle się powodzi – uważają to za słuszną karę, bo utrzymują, że „Pan Bóg takiemu małżeństwu nigdy nie będzie błogosławił”.

Ale nawet tam, gdzie młodzi zdobyli sobie pewne, chociaż ograniczone, prawo wyboru, jego zastosowanie i ostateczna decyzja spoczywa w rękach rodziców. „Jeżeli bowiem młodzi mogą się uchylić od wyboru rodziców, ci nawzajem wyboru mogą nie uznać i nań nie zezwolić, a wtenczas muszą się wyrzec własnych nadziei, bo przeciw woli rodziców nie idą”. (H. Czechowska, *Wesele w Rudzku*, „Mat. Antrop.-Archeol. i Etnogr.”, t. 1, Kraków 1896, s. 20.)

W zawieraniu małżeństw uwzględnia się dziś wolę dziewczyny, ale nie zawsze i w pewnej tylko mierze. Nie wymagano jej zezwolenia, gdy do małżeństwa dochodziło poprzez kupno, albo gdy młodzi

wstępowali w związek małżeński zbyt wcześnie, nie mając jeszcze własnej woli. Natomiast wola rodziców, a dawniej i krewnych, była i jest decydującą. W pieśniach i obchodach weselnych mamy nieliczne przykłady łamania woli dziewczyny przez rodziców, pytających córkę tylko przy zmówinach o pozwolenie. Rzadkie są małżeństwa samowolne lub zawierane wbrew woli rodziców, ale równie rzadko zdarza się przymus do zawierania związku małżeńskiego z konkretną osobą. Stosuje się to nie tylko do naszego ludu, lecz także do innych zajmujących się rolnictwem mieszkańców Europy i w ogóle do ludów stojących na niższych stopniach cywilizacji.

U ludu ruskiego na Niżu Dnieprowym małżeństwo nie zależy od woli młodzieńca. Jeżeli syn nie ma upatrzonej dziewczyny, przeznaczają mu narzeczoną rodzice, a gdy syn się upiera i nie chce pojąć tej, którą mu dają, ojciec go zmusza, „posługując się nawet kijem”. Gospodarz tamtejszy, po ukończeniu zbiorów i po naradzie z małżonką, oznajmia 18–20-letniemu synowi o zamiarze ożenienia go w tym roku, podając jako powód swój sędziwy wiek.

Zaręczyny w Jurkowszczyźnie (na Wołyniu) „mają raczej charakter ugody, w której narzeczeni głosu żadnego nie mają, gdyż swatowie lub rodzice ze strony młodego, a rodzice lub opiekunowie ze strony dziewczyny całą rzecz układają” (Z. Rokosowska, *Wesele i pieśni ludu ruskiego*, „Zbiór Wiad. do Antrop. Kraj.”, t. VII, 1883, s. 151).

Małżeństwa w Rosji od wieków zawierano przez pośrednictwo. Mamy świadectwo z XVII w., że „rodzice uważali za grzech pozostawienie wyboru narzeczonej woli syna” (Wiatka). Poczytywano „za rzecz nieprzyzwoitą, jeżeli nowożeniec widział swą żonę przed ślubem”.

Młodzieńcowi (na Morawach) przeznaczają rodzice narzeczoną. Syn gospodarza żeni się z bogatą córką gospodarską, a musi być z tej samej wsi, bo „żenić się przez pole nie wolno”. W przeciwnym razie zniewolony jest zrzec się przypadającego mu w udziale gospodarstwa i zadowolić tym, co mu rodzice z łaski dadzą. Młodzieniec u Słowian południowych w staraniach o dziewczynę odgrywa małą, ona zaś jeszcze mniejszą rolę. Załatwiają to między sobą rodzice obojga. Opór, nieposłuszeństwo młodych bywa wyjątkiem. Małżeństwo u Serbów dochodzi do skutku na podstawie umowy rodziców. „Zezwolenie młodych nie jest konieczne”. Zdarza się, że ojciec nawet nie pyta syna, kiedy i z kim go ożenią. Dzieje się to częściej wobec córki; jeśli zaś pytają ją o zdanie, to tylko formalnie, co też jej stereotypowa odpowiedź zaświadcza: „Ja zgadzam się na każdego,

za kogo mnie ojciec wyda". W okolicach Kotoru w Dalmacji panował do niedawna zwyczaj, że „rodzice często zaręczali swe dzieci, gdy jeszcze były w kołysce, a takie zaręczyny bez pytania zainteresowanych uchodziły za nierozwiązywalne”. (*Zwyczaj weselny u południowych Słowian*, „Wędrowiec”, Warszawa 1891, s. 56). Młodego Serba do ożenku rzadko powoduje osobiste upodobanie lub miłość. Jeszcze mniej głosu w tej sprawie ma dziewczyna. Wybór i układy są pozostawione rodzicom. „Często rzecz już skończona, chociaż narzeczeni jeszcze się nie widzieli”. (St. Królikowska, *Opis wesela serbskiego*, „Lud”, t. IX, 1903, s. 33). Wuk Stefanowicz Karadzić mógł napisać, że do jego czasów u Serbów, jak u Turków, panował zwyczaj, iż „mąż żonę swą dopiero w dzień ślubu poznaje, albowiem rodzice obydwu stron robili między sobą ugodę”. Małżeństwo południowych Słowian jest przede wszystkim sprawą rodową, a dopiero potem osobistą. Układają je ojcowie młodych na radzie całego rodu, a zdarza się nieraz, że „nowożeńcy niemal dopiero przed ołtarzem patrzą na siebie z bliska”. W czasie umowy wstępnej „młody nie ma prawa być obecnym, a młoda się nie pokazuje, chyba że rodzice jego proszą, by im młodą pokazano”.

Na zmożynach Słoweńców młodzi nie są obecni, nie biorą udziału nawet w *przypiciu* sprawy. Dopiero po dwu tygodniach młody przychodzi z ojcem do domu rodziców młodej i wręcza jej pierścione. Narzeczone u Czarnogórców czasem „nie widzi swej przyszłej nawet przy wielkich zalotach” (zaręczynach), dopiero od tego czasu wolno im się widywać bez przeszkód.

Swat w Bretanii jest nieodzownym pośrednikiem nawet wtedy, gdy młodzi – od dzieciństwa przeznaczeni na małżonków – leżeli obok siebie w kołysce.

Żaden młodzieniec na Litwie nie poważyłby się starać się o rękę dziewczyny bez zezwolenia rodziców, co jest reliktem stosunków patriarchalnych. Małżeństwa wśród ludu dzisiejszej Grecji zawiera się niemal z konieczności poprzez swatów, dziewczyna bowiem, żyjąc tu „bardzo odosobniona, nie ma sposobności bliżej poznać młodzieńca”. Nawet po zaręczynach odbywających się przez zamianę pierścionków „narzeczone nie śmie widywać się ze swą narzeczoną aż do chwili ślubu, co trwa czasami miesiące, a nawet lata”. Greczynkę w okolicy Aten przyprowadzają na wesele młodemu, który widzi ją wówczas po raz pierwszy, całą osłoniętą czerwonym welonem. Młody, przystępując do niej, podnosi welon i całuje ją. U starożytnych Hellenów małżeństw nie zawierano z miłości, mężem dziewczyny

zostawał ten, kogo naznaczył patriarcha rodu, dziad, ojciec lub brat, poznawała go ona nieraz dopiero na weselu.

U starożytnych Indów, w ogóle u ludów patriarchalnych, ojciec wydawał za mąż córki i żenił synów zazwyczaj w dzieciństwie, nie pytając o ich zdanie. Takie same zwyczaje panowały i w Germanii: ojciec żenił synów i wydawał córki wedle swojej woli, nie zaś podług życzenia dzieci, stosując się w tym do interesów gospodarczych – chociaż formalnie obowiązany był zapytać syna o pozwolenie. Małżeństwa u starożytnych Rzymian zawierali rodzice (nie młodzi) przy pomocy pośredników. „Nie tylko córka musiała wyjść za tego, którego jej rodzice przeznaczyli, ale i syn w zawieraniu małżeństwa musiał być ojcu posłuszny”. Zdarzały się przypadki zaręczyn dzieci. U dawnych Germanów ojciec albo opiekun składał przyrzeczenie (*Verlobung* – *Versprechen*), że córkę wyda; ślub oznaczał dotrzymanie tego przyrzeczenia. Starożytni Persowie, podobnie jak Grecy i Rzymianie, nie uwzględniając przy zawieraniu małżeństwa woli dzieci, wydawali za mąż córkę albo żenili syna podług własnego przekonania. Ojciec przekazywał władzę swą nad córką przyszłemu jej mężowi, syn zaś dopiero po zawarciu małżeństwa wyzwalał się spod opieki ojcowskiej. Wola dziewczyny nie miała decydującego znaczenia w zawieraniu małżeństwa u Indoeuropejczyków, którzy nie pytali jej o pozwolenie, lecz zawierali umowę o rękę z pomocą pośredników lub pośredniczek.

Wola dziewczyny u ludów pierwotnych nie wchodziła w rachubę. Wynika to z pierwotnej formy małżeństwa poprzez kupno: obie rodziny musiały się przede wszystkim ułożyć o cenę i ta czynność, zapoczątkowana przez pośredników, czyli swatów z ojcem o wiano córki, prowadziła do umowy. Małżeństwo zawarte na zasadzie kupna – a tak było u Indoeuropejczyków – poprzedzać musiała, jak każdy zakup, umowa (nasze *zmówiny*) o wysokość ceny (*wiana*) itp. Z istoty prastarej władzy męczyzny nad żoną i dziećmi wypływa to, że ojciec rozporządzał ręką córki samowolnie. Wszak jeszcze do XIX w. nawet w rodzinach szlacheckich, wydawano córkę wedle postanowienia ojca (rodziców), a sprzeciwianie się ich woli poczytywano za ciężki grzech, który mścił się potem na pożyciu małżeńskim panny.

Nie tylko u ludów indoeuropejskich, lecz także u Ugrofinów i w ogóle u ludów pierwotnych, np. Buszmenów⁸, Negrów⁹

⁸ Koczownicze ludy Afryki Południowej (przyp. wyd.).

⁹ Czarnoskóre ludy afrykańskie (przyp. wyd.).

i Polinezyjczyków, zawiera się małżeństwa z pomocą pośredników; dziewczyna gra tu rolę podrzędną. U Żydów starożytnym zwyczajem narzeczeni do dnia wesela nie widują się, nie mając nawet sposobności przyjrzenia się sobie. Dziewczyna nie wypowiada imienia narzeczonego, mówi o nim „on”. Za dawnych czasów żydowski nowożeniec dopiero po ślubie miał sposobność poznania swej żony. Z postępem czasu *Przysłowia rabinów* (*Kidyszim*) zabraniały „zaślubiać kobietę, nim się ją ujrzy”, chociaż dodają, że Abraham, patriarcha, zobaczył żonę swą Sarę dopiero po ślubie, gdy przechodząc przez strumień, ujrzał odbicie jej postaci w wód zwierciadła.

Naręczony Estończyk widzi swą narzeczoną dopiero przy ślubie i zapytuje najbliższych, która z zebranych kobiet jest jego narzeczoną (Rkps Bibl. Akad. Umiej., nr 1250, Kraków). Turcy widzą swe naręczone tylko ukradkiem, gdyż muzułmankom nie wolno pokazywać się mężczyznom – zazwyczaj więc naręczony swej narzeczonej nie znał i nie widział. „Matka nieraz wybiera synowi żonę w dzieciństwie i z tego czasu, kiedy wolno jeszcze pokazywać się mężczyznom, zachowuje on jej obraz w pamięci”. Ormianie zaręczają dzieci swe w młodym wieku; dziewczęta nie obcuja z chłopcami i często nie znają się przed zaręczynami, ale rodzice ich obliczyli i zbadali przymioty i błędy obu stron.

Przysłowia rabinów zalecają: „Dopóki ręka twoja leży na karku syna, staraj się go ożenić”, to znaczy: dopóki masz władzę nad synem, przynaglaj go do ożenku, bo później może ci być nieposłusznym. W ustroju patriarchalnym mąż miał nieograniczoną władzę nad żoną, z czego konsekwentnie wynikała także sama władza ojca nad dziećmi. Potwierdzają to prawo społeczne ludy wszystkich części świata – że tu wymienię tylko mieszkańców Chin: żaden z młodych Chińczyków nie ożeniłby się wbrew woli ojca. Syn, choćby w wieku dojrzałym, nie sprzeciwiając się ojcu, żeni się z dziewczyną przez te goż wybraną, która widzi młodziana dopiero po ślubie.

Przechowały się u nas ślady zwyczaju – powszechnego w wiekach średnich – wiązania się ślubem małoletnich, a nawet dzieci, czego liczne przykłady mamy w *Dziejach* Długosza. Tak zaślubił Miecysław, syn Bolesława Chrobrego, siedmioletnią Ryksę, którą w 1001 r. z posagiem i wyprawą dworską przywieziono do Gniezna. W sto lat później Władysław, syn Bolesława Krzywoustego, poślubił cesarzównę Krystynę, którą również dzieckiem sprowadzono do Polski. Jadwiga, późniejsza małżonka Władysława Jagiełły, ledwie że nie w kołtysce zaręczona została z Wilhelmem.